

Własność czy „prawa własności”?

18 lutego 2014

Ekonomiści, którzy posiadają dom lub inne aktywa, traktują je jako swoją „własność”. Jednak w ramach wykonywania swojego zawodu, zmieniają słownictwo i zaczynają mówić o „prawach własności”. Czy te terminy oznaczają tę samą rzecz i czy to ważne, który z nich jest używany? Niniejszy esej próbuje dowieść, że „własność” i „prawa własności” oznaczają różne rzeczy i używanie ich jako synonimów stanowi ukryte, ale dość poważne zagrożenie dla tego rodzaju ładu społecznego, w którym efektywność ekonomiczna i wolność osobista mają największą szansę przetrwać.

WIAZKA UPRAWNIEN?

Jak na ironię, autorem, który zrobił najwięcej, by narzucić termin „prawa własności” w użyciu naukowym, był Armen Alchian – ekonomista z nieskazitelnymi zasługami zarówno jako precyzyjny teoretyk, jak i obrońca wolnego społeczeństwa. W przełomowym eseju[1], który stał się kamieniem węgielnym pod budowę „ekonomii praw własności”, tłumaczył, że jeżeli posiada się, powiedzmy, kawałek ziemi, to w istocie posiada się prawo do zostawienia jej odłogiem, orania jej, uprawiania na niej pszenicy na własny użytek lub sprzedaż, chodzenia po niej, latania nad nią, budowania domu na niej, nadania serwitutu, oddania w dzierżawę innemu podmiotowi, przepisania jej na kogoś lub sprzedania. Własność jest taką „wiązką uprawnień”. Kuszące jest stwierdzenie, że jeżeli usuniemy jeden element z wiązki, to wciąż nią pozostanie. Jeśli usuniemy dwa elementy, to nadal pozostanie wiązką. Ile pozostałych części można usunąć z niej, aż przestanie stanowić własność i czy któraś z nich jest bardziej istotna od innych?

Ta idea własności otwiera drzwi do pewnego stopniowania racji.

Jeśli „społeczeństwo” czy rząd, rzekomo działający w jego imieniu, usunie z pakietu jeden, bądź dwa elementy: zabroni właścicielowi budowy na swojej ziemi, ustanowi limity na uprawę pewnych roślin, nada przywilej serwitutu lub prawa pierwokupu, wówczas wiązka nadal pozostanie swego rodzaju własnością. Ile jeszcze uprawnień rząd może usunąć z wiązki, aby uchodziła ona za własność, a rząd za jej strażnika?

WOLNOŚCI I PRAWA RÓŻNIĄ SIĘ ZASADNICZO

Idea „wiązki uprawnień” zrodziła niebezpiecznie słabą teorię własności. Aby znaleźć pierwotną przyczynę tej słabości, należy „wrócić do podstaw” i zdecydowanie uchwycić różnicę pomiędzy wolnością a uprawnieniem[2].

Wolność jest relacją jednej osoby ze zbiorem działań. Człowieka uznaje się za wolnego, gdy wykonuje dowolne działanie w ramach nienaruszania reguł deliktowych (wykroczeń przeciwko osobie i mieniu) oraz (znacznie mniej rygorystycznie wymaganych) reguł dokuczliwości i nieoględności. Znaczone wykroczenie przeciwko wolności (np. knebłowanie albo groźba uderzenia kogoś, aby powstrzymać go od swobodnego mówienia) jest deliktem bądź nieuprzejmością. Jako takie – jest złe. Powiedzieć, że osoba ma „prawo do wolności”, jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że ma prawo do niezostania skrzywdzonym – zbędne i głupie założenie. Oznacza to również, że nie miałby takiej wolności, gdyby jakoś nie uzyskał prawa do niej – implikacja, która jest źródłem dużej części błędnego teoretyzowania. Nie musisz mieć prawa do danego działania, jeśli pozostaje ono w granicach reguł – oto, czym w istocie jest posiadanie reguł.

W przeciwieństwie do wolności, uprawnienie jest relacją pomiędzy dwiema osobami: uprawnioną a zobowiązaną, a także działaniem, które zobowiązany musi wykonać na rzecz uprawnionego. Prawo może być stworzone przez umowę, w której zobowiązany, w zamian za wynagrodzenie, zrzeka się swojej wolności do wykonania (lub zaniechania) jakiegoś zestawu

działań, które go satysfakcjonują, i zgadza się je wykonać (lub ich zaniechać) zgodnie z wymaganiami uprawnionego. W tym przypadku obie strony wchodzi dobrowolnie w relację uprawnienie-obowiązek. Jednakże uprawnienie może być także stworzone przez jakąś władzę, np. rząd działający w imieniu „społeczeństwa”, przyznając je uprawnionym i narzucając odpowiadające im obowiązki zobowiązanym, których wybiera sobie wedle własnego uznania. Przyznawanie prawa do pomocy społecznej pewnym osobom i narzucanie odpowiadających im podatków na inne osoby jest prostym przykładem. Przyznawanie praw obywatelskich pewnej mniejszości oraz zmuszenie reszty do odpowiedniego postępowania jest innym, być może mniej prozaicznym, przykładem. Pojęcie „praw własności” używane we współczesnej teorii ekonomii, przywodzi na myśl fikcję, wedle której własność jest przyznawana przez „społeczeństwo” właścicielom, a odpowiadające mu obowiązki do poszanowania jej są nałożone przez „społeczeństwo” na wszystkich obywateli. (Warto zauważyć, że poszanowanie własności jest częścią reguł dotyczących deliktów. Naruszenie własności jest niewłaściwe i nie może być po prostu czynione. Zakaz ten jest egzekwowany różnorodnymi prywatnymi i publicznymi sposobami oraz środkami przymusu, począwszy od odwzajemnienia i odwetu, po sądy i siły policyjne. Oddzielny obowiązek szanowania i ochrony własności, następstwo domniemanego „prawa do własności prywatnej”, jest przykładem dublowania się praw, które jak zawsze zaciemnia obraz tego, co jest posiadane i tego, co jest należne).

PRAWA WŁASNOŚCI: PRAWDZIWE I FAŁSZYWE

Istnieją oczywiście autentyczne prawa własności w sensie relacji dwóch osób obejmujących uprawnienie i odpowiadający mu obowiązek. Umowy leasingowe i pożyczkowe, kapitał udziałowy w aktywach netto przedsiębiorstwa, opcji i innych kapitałowych i kredytowych instrumentów pochodnych, polisy ubezpieczeniowe, a także, w szerszym sensie, wszystkie niezakończone umowy, z wyjątkiem umów o pracę, są właściwymi prawami własności.

Wiemy, skąd pochodzą prawa najemcy, gdy wydzierżawiasz swój

dom. Wynikają one z przekazania praw wynajmującego do swobodnego korzystania z własnego domu na określony czas na pewnych warunkach w zamian za ustaloną opłatę.

Ale skąd pochodzi domniemane „prawo” do posiadania domu? Standardowa odpowiedź jest taka, że pochodzi ono z umowy kupna-sprzedaży zawartej z poprzednim właścicielem lub została przez niego zostawiona w spadku albo oddana w prezencie. Z kolei prawo poprzedniego właściciela do sprzedaży pochodzi z umowy lub spadku, czy też darowizny od jeszcze poprzedniego właściciela i tak dalej. Regres ten problemu nie rozwiązuje, a tylko cofa go w czasie.

Literatura daje nam dwa rozwiązania: Locke’owskie i socjalistyczne. W rozwiązaniu Locke’a łańcuch prawowitych przekazów własności cofa się, aż do pierwotnego właściciela, który wziął ją w posiadanie. Miał on „prawo” to uczynić, jeśli dwa sławetne warunki zostały spełnione: musiał „złączyć ze swą pracą” to, co zawłaszczył, oraz „pozostawić wystarczające i nie gorsze dobra wspólne” dla tych, którzy przyszli po nim. Te dwie pobożne klauzule naraziły się na zasłużoną krytykę wielu osób na gruncie logicznej spójności i w tym eseju po prostu pozwolę czytelnikowi samemu osądzić rozwiązanie Locke’a.

Socjalistyczne rozwiązanie polega na poczynieniu aluzji, że własność jest w rękach prywatnych tylko z łaski społeczeństwa, które może zdecydować się na zmianę jej dystrybucji lub uczynić z niej własność publiczną, jeśli wpierw nie stworzyło tego prawa lub nie nadało go indywidualnym właścicielom. Posiadacze dysponują przedmiotem swojej własności na dowolnych warunkach w ramach praw, które społeczeństwo im przyznało. Może ono także całkowicie cofnąć te prawa, jeśli uzna, że będzie to działanie w interesie publicznym. Przeszkody konstytucyjne ku temu zawsze można obejść, jako że społeczeństwo nie zamierza powstrzymywać się od robienia tego, na co ma ochotę. W każdym razie, jeżeli prawo do własności jest prezentem od społeczeństwa, zawsze może ono zabrać to, co uprzednio przyznało, i wraz z tym wymazać swój obowiązek

chronienia jej.

PRZESŁANKA PRAWOWITEGO TYTUŁU

Sprzeczności i niepojęte fikcje obydwu rozwiązań – Locke’owskiego i socjalistycznego – nikną w chwili, gdy porzucimy arbitralne założenie, że prawo do posiadania swoich wartościowych zasobów jest potrzebne. Domniemanie to wywodzi się z atawistycznego przekonania, że wszystko powinno należeć do wszystkich lub być równo współdzielone, a jakiegokolwiek odstępstwo od tej normy wymaga uzasadnienia – jakiegoś rodzaju wymówki.

Nie każdy temu wierzy, a nawet jeżeli, to tylko w określonych kontekstach. Nie jest to ogólnoludzka cecha, lecz jeden z wielu ekstrawaganckich przymiotów. Niepodobna postawić sprawy bezdyskusyjnie, że posiadanie własności jest moralnie naganne i niesprawiedliwe, o ile nie zostało wykazane prawo do niej.

Własność jest częścią życia, której pochodzenie jest przesłonięte mgłą prehistorii. W elementarnych zasadach dyskusji, ciężar dowodu spoczywa na tych, którzy twierdzą, że jakieś prawo jest konieczne do jej legitymizacji. Twierdzenie to musi być dobrze uzasadnione zarówno w odniesieniu do instytucji własności w ogóle, jak i, w przeciwnym przypadku, do własności konkretnego dobra konkretnej osoby. Co do pierwszego z nich dobre uzasadnienie nie jest możliwe, jako że twierdzenia metafizyczne nie mogą zostać zweryfikowane. Co do drugiego natomiast twierdzący musi wykazać, że właściciel nie ma prawowitego tytułu własności dóbr.

Rażącym nonsensem jest próba przesunięcia ciężaru dowodu na właściciela i wymaganie od niego, aby udowodnił, że jego tytuł własności jest prawowity, ponieważ w żaden sposób nie może on udowodnić negatywnej asercji, gdyż nie może wskazać skazy, której nie ma w zasięgu wzroku. To osoba, która chce, abyśmy w istnienie owej skazy uwierzyli, musi ją wskazać.

Mówiąc zwięźle, podważanie własności wymaga weryfikacji przez

podważającego, jako że niemożliwa jest jej falsyfikacja przez obrońcę. Ta właśnie asymetria tworzy przesłankę na korzyść tytułu własności (possession is three parts of the law[3]). Własność analitycznie jest wolnością – nie jest niespodzianką, że ta sama logika, która prowadzi do przesłanki tytułu własności, prowadzi także do szerszej i bardziej zintegrowanej przesłanki wolności.

Autor: Anthony de Jasay

Tłumaczenie: Tomasz Kłosiński

Źródła oryginalne: Library of Economics and Liberty, książka „Political Economy, Concisely: Essays on Policy that does not work and Markets that do” i libertyfund.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa)

PRZYPISY

[1] Armen A. Alchian, Some Economics of Property Rights, Il Politico 30, 1965, s. 816–829.

[2] Anthony de Jasay, Freedoms, ‘Rights,’ and Rights, Il Politico 66, 2001, s. 369–397.

[3] „Posiadanie jest trzema częściami prawa” to wariacja na temat angielskiego powiedzenia: Possession is nine-tenths of the law, które oznacza, że uzasadnienie tytułu do własności, gdy jest się w posiadaniu czegoś, ma większą moc niż dowodzenie takiego tytułu, gdy się owej rzeczy nie posiada (przyp. tłum.).